

Bieg przeciwko rządowi

Autor: Robert P. Murphy

Źródło: mises.org

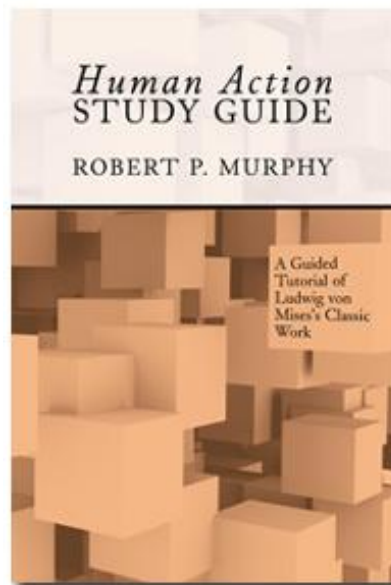
Tłumaczenie: Tomasz Jetka

Jako profesjonalny ekonomista nie potrafię być tak po prostu szczęśliwy widząc ludzi, którzy próbują pomóc innym. Zamiast tego, zastanawiam się, na ile ich altruistyczne działania są efektywne, a na ile jest to jedynie marnowanie ludzkich zasobów. Niedawno wpadłem na rozwiązanie, jak uczynić zapał do niesienia pomocy bardziej produktywnym. Szybko jednak porzuciłem ten pomysł po uświadomieniu sobie, że żaden rząd by się z nim nie zgodził.

Dzwonki i biegi

Nie mam najmniejszego zamiaru nikogo obrazić, ale, według mnie, większość typowych akcji charytatywnych jest nierozsądna i nieprzemyślana. Dla przykładu, gdy byłem młodszy, mieszkałem przez parę miesięcy na dosyć niespokojnych przedmieściach Chicago. Czasami wracając w nocy do domu mijalem dwudziestokilkuletnią kobietę, która zbierała pieniądze dla Armii Zbawienia przy wyjściu ze stacji kolejowej.

Zawsze wydawało mi się to kompletnie niedorzeczne, ale nie chcąc być niemiłym, uśmiechałem się i szedłem dalej. Niemniej myślałem sobie:



Czy pani na pewno wie, co robi? Ja sam trochę boję się wracać przez tę dzielnicę do domu, gdy jest tak późno. Ponadto, stacja jest w tym momencie opuszczona a ludzie, którzy tutaj wysiadają, są prawdopodobnie splukani.

Ile pieniędzy zebrała Pani w ciągu godziny, stojąc tutaj i dzwoniąc dzwonkiem? [wolontariusze Armii Zbawienia, aby zachęcić przechodniów do pomocy używają charakterystycznego dzwonka — przyp. tłum.] To naprawdę świetnie, że chce Pani pomóc ludziom w potrzebie, ale czy nie byłoby bardziej sensownie

popracować trochę więcej w swojej zwykłej pracy i oddać zarobione w ten sposób pieniądze?

Mam podobne wątpliwości co do sposobu, w jaki moja szkoła nakłaniała nas, uczniów, do zbierania pieniędzy na szczytne cele. Uczęszczałem do katolickiej szkoły podstawowej, która organizowała coroczne biegi charytatywne. Jako mały dzieciak chodziłem od drzwi do drzwi moich sąsiadów i prosiłem, aby zobowiązali się przekazać konkretną ilość pieniędzy za każde okrążenie dookoła szkoły, które pokonam podczas biegu (niektórzy darczyńcy byli naprawdę twardymi rozmówcami: pytali o długość okrążeń i oceniali mnie, jakbym był co najmniej koniem wyścigowym).

Natomiast w szkole średniej obchodziliśmy okolicę ze słodyczami oraz czasopismami i, wywołując w ludziach poczucie winy, wciskaliśmy im rzeczy, których nie potrzebowali. Oczywiście nie braliśmy nic dla siebie z tych pieniędzy, ale szkoła gwarantowała nagrodę, aby nas zmotywować. Zawsze jednak znalazł się ktoś, kto przekonał swoich rodziców, by Ci złożyli zamówienia w swojej pracy. W takiej sytuacji nie było żadnych szans, żeby ją lub jego przebić. Założę się, że połowę swoich prenumerat „Ellery Queen Mystery Magazine” zawdzięcza właśnie takim osobom.

Oczywiście istnieją podobne przykłady w świecie dorosłych. Weźmy chociaż ludzi zbierających pieniądze na badania nad rakiem przez udział w „Spacerze po lekarstwo” [*Walking for a Cure*] i tym podobnych akcjach. Zauważcie, że nie krytykuję osób, które są częścią takiej działalności. Doskonale rozumiem, że są to wydarzenia kulturalne i przynoszą one większe kwoty na dany cel, niż gdyby ktoś przeszedł się wśród swoich współpracowników z kapeluszem. Chciałbym tylko spróbować odpowiedzieć na pytanie, czy jest jakiś sposób, by odwołać się do ludzkiego altruizmu, nie robiąc jednocześnie czegoś tak bezużytecznego, jak okrążanie szkolnego parkingu osiem razy przez grupę czwartoklasistów, czy proszenie ludzi o kupienie słodyczy albo czasopism, których nie potrzebują?

Lepsze rozwiązanie

Oto mój sposób na rozwiązanie powyższego problemu: założmy, iż istnieje organizacja, która uzyskała już na tyle dobrą reputację, że wszystkie szkoły i inne instytucje charytatywne korzystają z jej pomocy przy koordynacji swoich akcji. Proponuję, aby uczniowie, zamiast sprzedawać pudełka migdałowych czekoladek lub zdobywać datki na podstawie dystansu jaki pokonają, prosili ludzi o wykupienie ich godzin pracy. Na przykład, czwartoklasista zapukałby do Twoich drzwi

i wytłumaczyłby, że zbiera pieniądze na szkolną wycieczkę na narty i w tym celu oferuje jedną swoją godzinę za 20 dolarów, na co Ty mógłbyś odpowiedzieć: „Wycieczka w góry? Brzmi świetnie. Niech będzie, zapisz mnie na 5 dolarów” .

Następnie, po tym jak dziecko uzbierałoby już trochę pieniędzy i przekazałoby je swojej szkole, ta powiadomiłoby o tym naszą organizację. Powiedzmy, że jedno dziecko zebrało 80 dolarów od osób z sąsiedztwa. W którąś sobotę pojawiłoby się w organizacji, gdzie zostałoby dołączone do jednego z zespołów. W zależności od wieku i umiejętności, zespoły te mogłyby na przykład: pomagać w przygotowywaniu posiłków w przytułku dla bezdomnych, wybierać śmieci z pobliskich placów zabaw, pomóc starszej wdowie wysprzątać jej podwórko albo spędzić dzień z dziećmi w sierocińcu.

Moja idea jest taka, że nasza organizacja charytatywna postarałaby się o to, aby każdy z jej „wolontariuszy” robił to, co dla danej społeczności byłoby użyteczne. W taki sposób ludzie byłiby bardziej skłonni „wykupywać godziny” od dzieci (a może nawet dorosłych), którzy zbieraliby pieniądze na różne cele. Uczestnicy akcji otrzymaliby od organizacji specjalne vouchery, które mogliby wręczyć tym, którzy ich wsparli, jako rachunek za ich czas.

Jeżeli to rozwiązanie zostałoby zaakceptowane, z pewnością zwiększyłoby się zaangażowanie w akcje charytatywne w danym regionie. Co ważniejsze, pomogłoby to ukierunkować altruistyczne impulsy lokalnych społeczności na takie oddziaływanie, dzięki któremu ich najbliższe otoczenie stawałoby się lepszym miejscem do życia. Osoby, które będą wracały do domu po pracy, zobaczą ludzi sprzątających pobocze drogi i pomyślą sobie: „Ciekawe czy mój sąsiad tam jest? Zamówiłem u niego 30 minut pracy, kiedy zbierał na wycieczkę szkolną do Europy”.

Rządowe kłody pod nogami

Mam niestety przeczucie, że moje pomysły nie byłyby legalne. Jeżeli faktycznie doszłoby do tego, że Ci, którzy zbierają pieniądze na cele charytatywne, zaczęliby robić coś pożytecznego dla innych, taka działalność charytatywna stałaby się po prostu pracą. Nie jestem profesorem prawa, ale założę się, że wszystko byłoby całkowicie w porządku, gdybym dał czwartoklasiście 20 dolarów za bezcelowe chodzenie dookoła szkoły, podczas gdy zapłacenie temu samemu dziecku 20 dolarów za odkurzenie pokoju starszej osobie byłoby pogwałceniem praw dziecka.

Jak zauważył Jeff Tucker, to właśnie prawo pracy i podatki są najważniejszą przyczyną tego, iż obecna struktura działalności charytatywnej w dużej mierze

marnotrawi ludzkie zasoby. Pamiętajcie, jak zastanawiałem się, czy ta młoda kobieta zarabia więcej w swojej pracy, czy zbierając datki, dzwoniąc dzwonkiem Armii Zbawienia? Cóż, nie można zapominać, że właściwym punktem odniesienia byłyby jej zarobki po opodatkowaniu. Każde działanie, które w zamian za pieniądze przynosi bezpośrednie korzyści innym, spotyka się z dużymi ograniczeniami ze strony rządu. To może być powód, dla którego tak wiele akcji charytatywnych nie przynosi wymiernych korzyści.

Ale nie martw się, drogi czytelniku. Chociaż rządowe regulacje wykluczają wdrożenie moich pomysłów, rząd czuwa, by wszystkim nam żyło się lepiej!